

Arleta Remiszewska

O latarniczce,

miłości

i samotnym hymbaku



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

∞ I ∞

Wyspa Fjotle

Trudno być dziewczynką i, jakby tego było mało, mieszkać na wyspie z kilkoma sklepami, jedną szkołą i... połową biblioteki. Bo czy można nazwać prawdziwą biblioteką kawiarnię z półkami pełnymi książek na bocznej ścianie? Żeby którąś przeczytać, należało mieć przy sobie chociaż trochę grosza; bez zamówienia herbaty lub szarlotki na ciepło człowiekowi pozostawało jedynie rzucanie w stronę lektury stęsknionych spojrzeń.

Wybór książek nie był duży, lecz przemyślany, niemal każdy



bowiem mógł tu znaleźć coś, co go poruszy – czy to na smutno, czy na wesoło. Fantastyka naukowa, romanse, historia, powieści przygodowe, poezja i morskie legendy... Te ostatnie zajmowały sporą część biblioteczki. Morze było dla mieszkańców wyspy Fjotle czymś więcej niż dla reszty świata: wzbudzało strach i dawało energię, pochłaniało rybaków i wyrzucało na brzeg skarby. Było czymś, czego nie sposób zlekceważyć, opanować ani zrozumieć.

Na wyspie Fjotle od tysięcy lat wierzono, że morze świadomie kieruje życiem tutejszych mieszkańców. I nie tylko życiem, lecz również śmiercią. Stara, choć po dziś dzień wyznawana wiara głosiła, że po śmierci ludzie stają się częścią morskiego świata: kroplą wody, rafą koralową bądź podwodnym stworzeniem. Z tego też względu raz do roku mieszkańcy wyspy zbierali się o zachodzie słońca nad piaszczystym brzegiem i śpiewali pieśni, oddając cześć błękitnej toni oraz zmarłym bliskim. Najbardziej jednak gorliwi w owych rytuałach byli ludzie starsi. Ci młodszy natomiast czekali tylko, aż cała ta farsa się skończy i będzie można wrócić do domu.

Dla leciwych mieszkańców tradycja stanowiła ogromną wartość. Przywiązywali oni wagę do tego, by żyć tak, jak żyło się do tej pory – czyli zgodnie z naukami przodków. Już od najmłodszych lat uczono z natury niepokorne dzieci absolutnego posłuszeństwa. Zasada ta szczególnie dotyczyła dziewczynek, od których wymagano, by były ozdobą i chwałą, niewinnością i ciszą. Starzy bazarze z dziada pradziada przekazywali sobie przypowieści, w których

krnąbrne dziewczynki
wrzucano do morza,
gdzie pożerały je
wielkie ośmiornice,
tylko czekające, by
złapać zdobycz w swe
pokryte przyssawkami
ramiona.



Być może to z tego powodu przez niewyobrażalnie długi czas na wyspie Fjotle kobietom nie przysługiwały niemal żadne prawa. Nie mogły głosować, zdobywać

wykształcenia ani nawet pracować. To mężczyźni byli tymi, którzy zarabiają na dom, tymi, którzy podejmują ważne decyzje, i tymi, którzy mówią. Kobiety natomiast musiały słuchać. Do nich również należało sprzątanie, gotowanie i opieka nad dziećmi: oznaczało to pracę dwadzieścia cztery godziny na dobę, za którą nikt nie płacił i którą mało kto podziwiał. Większość kobiet jednak godziła się ze swym losem, ponieważ od najmłodszych lat obserwowały własne matki oraz babcie, które z pokorą powtarzały, że w życiu trzeba być wdzięczną – niezależnie od tego, jakie to życie jest.

Tak więc dorosłe już kobiety, nasłuchawszy się niegdyś o losach przodkiń i napatrzwszy na porządek, który trwał od pokoleń, siedziały cichutko: w swoich czterech ścianach, z ukrytymi marzeniami, od czasu do czasu odwiedzając targowisko lub sąsiadkę. A potem wracały do domów, gotowały obiad i bez mrugnięcia okiem słuchały o sukcesach mężów. I nikomu nawet nie przyszło do głowy, by coś z tym porządkiem zrobić. Albo nikt nie mówił o tym głośno.

Potrzeba było setek lat, by system ten uległ zmianie. Wreszcie również kobiety mogły pójść do pracy,

rozwijać się i być doceniane. Zaczęło się od nielicznych. Zostawały one nauczycielkami, krawcowymi, sekretarkami, florystkami, kucharkami i pielęgniarkami. Po pewnym czasie większość ludzi zaakceptowała taki stan rzeczy i przestała mu się dziwić. Zaczęto nawet dostrzegać wartość kobiecych cech charakteru, które niejednokrotnie przynosiły wiele korzyści w różnych zawodach. A jednak nadal to mężczyźni zajmowali najwyższe stanowiska: wykładali na uniwersytecie, zostawali lekarzami, prawnikami i szefami kuchni. I choć zarówno mężczyźni, jak i kobiety pracowali po osiem godzin dziennie, w dalszym ciągu to do obowiązków tych ostatnich, po powrocie z pracy, należała opieka nad dziećmi, ugotowanie obiadu i posprzątanie domu.

I znowu nikt, przez naprawdę długi czas, nie widział w tym zupełnie nic złego.

* * *

Mimo że od tamtych czasów minął ponad wiek, mieszkańcy wyspy w dalszym ciągu nie zdołali w pełni uwolnić się od spuścizny przodków. Co prawda starano się, by zarówno kobiety, jak i mężczyźni mieli takie same

prawa, jednak niesprawiedliwość nadal wkradała się do wielu obszarów życia. I nie zawsze była to niesprawiedliwość, którą dało się dostrzec na pierwszy rzut oka. Podstępnie kryła się w ludzkich głowach i spojrzeniach, w niedbałym machnięciu ręką, pogardliwym prychnięciu albo w złośliwym, lekko uniesionym kąciku ust.

Stała się czymś, czego z łatwością można się wyprzeć, czymś nieoczywistym, o rozmytych granicach. I chyba to było w tym wszystkim najgorsze.



— II —

Bryza Grzeczna

Zgodnie z tradycją na wyspie Fjotle dzieci nazywano tak, by morze cieszyło się, słysząc ich imiona. A jego radość była ważniejsza niż wszystko inne, nic tak bowiem nie zagrażało wyspie jak morze ogarnięte złością. I choć od wielu, naprawdę wielu lat mało kto wierzył, że woda słucha, nikt dotąd nie odważył się nazwać dziecka inaczej. Starsze pokolenie przestrzegało, że niemowlę, którego imię nie brzmi jak coś, co jest znane morzu, utonie lub zostanie przez nie porwane na nieznany ląd, gdzie inni, mądrzejsi rodzice nadadzą mu nowe, właściwsze imię.

Tak więc, z powodu tych mrozących krew w żyłach zabobonów, na wyspie Fjotle dziewczynki nosiły takie imiona jak: Rozgwiadza, Fala, Woda bądź Bryza.

Chłopców zaś nazywano: Ocean (imię to cieszyło się największym szacunkiem), Sztorm, Brzeg lub Przyływ. W związku jednak z tym, że na wyspie żyło około dziesięciu tysięcy mieszkańców, a liczba imion była znacznie ograniczona, w pewnym momencie ludzie zaczęli nadawać sobie przydomki, by odróżniać się od innych. I tak w jednej kamienicy mogli się spotkać: Woda Radosna, Woda Wytrwała, Rozgwiezda Tajemnicza, Rozgwiezda Szczupła, Fala Najpiękniejsza, Fala Roztańczona, Ocean Ranny Ptaszek, Brzeg Święty Spokój, Brzeg Asertywny i Przyływ Bogaty.

Każdy nadawał sobie przydomek w zależności od tego, co było dla niego ważne lub jaki chciał się stać. Jego wybór następował dopiero w wieku szesnastu lat, kiedy człowiek jest już wystarczająco duży, by wiedzieć, co lubi, i wciąż na tyle mały, by nie bać się marzyć. Przydomek wpisywano do rejestru urzędu i choć istniała możliwość jego zmiany, płacono się za nią sporo pieniędzy (nie mówiąc już o licznych dokumentach, które należało wówczas wypełnić i dostarczyć do odpowiedniego okienka w urzędzie – nikt tylko nie wiedział do którego).

Tak więc z powodu uciążliwych formalności często zdarzało się, że ktoś, kto postanowił żyć w ubóstwie i rozdać swoje pieniądze potrzebującym, wciąż nosił miano Bogaty; albo kogoś, kto postanowił żyć w zgodzie z naturą i wyzbyć się wszelkiej elektroniki, nadal nazywano Przyływem Znaczący Komputerów. Jak widać, do przydomków należało podchodzić z dużym przymrużeniem oka. Tak jak do przydomku Bryza.

* * *

Bryza urodziła się jako najmłodsza siostra trójki braci. Można sobie wyobrazić szczęście jej rodziców, gdy po licznych trudach z niesfornymi chłopcami na świecie pojawiła się mała, niewinna istotka o kręconych blond włosach. Od najmłodszych lat dziewczynkę uczono dobrych manier, niewyrażania własnego zdania i bycia tak cichutką i grzeczną, jak to tylko dziewczynka potrafi. Oczekiwano przy tym, że Bryza będzie oazą spokoju, pociechą rodziców, niezastąpioną pomocą, a w przyszłości dobrą gospodynią i niesprawiającą kłopotów żoną. Dziewczynka tak bardzo chciała zadowolić rodziców, że jej największym marzeniem stało

się bycie grzeczną. Taki też przydomek wybrała sobie, gdy tylko ukończyła szesnaście lat.

I choć Bryza zachowywała się jak przykładna córka, miała pewną tajemnicę, którą skrzętnie ukrywała przed całym światem.

Gdy tylko znalazła chwilę wolnego czasu, wyruszała do tutejszej kawiarni i czytała książki o morzu. Fascynowało ją wszystko, począwszy od prądów morskich i podwodnej roślinności, a kończąc na geologii dna morza. Równie mocno interesowały ją statki. Spędzała długie godziny schowana w wysokiej trawie porastającej wydmy i obserwowała horyzont, na którym co jakiś czas pojawiał się okręt lub żaglowiec. W takich chwilach wyobrażała sobie, co czują marynarze, wracający do domu z długiej podróży, podczas której zapewne niejednokrotnie walczyli z szalonym sztormem i własnym strachem.

Jednak chociaż na wyspie Fjotle w ostatnich latach nastąpiło wiele zmian społecznych, od dziewczynek nadal oczekiwano zgoła innych zainteresowań niż te, które wspierano u chłopców. Miały one opiekować się rodzeństwem lub dziećmi sąsiadów, uczyć się gotować,

żyć, wykonywać proste czynności na komputerze, pielegnować w sobie dokładność, cierpliwość oraz empatię. A wszystko po to, by w przyszłości móc wykonywać odpowiedni, *kobięcy* zawód.

Z największą zaś niecierpliwością od dziewczynek oczekiwano jednego: znalezienia dobrego męża.

